

Mazurek

Biuletyn Polonii w Egipcie

Numer 10

styczeń-luty 2017



TERESA PFABÉ-KAMAL

Wspomnienie po 10 latach, s. 3-7



Drodzy Czytelnicy,

Oddajemy dzisiaj w Państwa ręce dziesiąty numer „Mazurka”, biuletynu Polonii w Egipcie. Perspektywa doświadczeń minionych dwóch lat, a także niejako jubileuszowy charakter dzisiejszego wydania pozwala nam pokusić się o pewne podsumowania oraz refleksje.

Przywrócenie w Egipcie cyklicznego wydawnictwa polonijnego po zawieszeniu publikacji niezapomnianego „Poloneza” było trudnym wyzwaniem merytorycznym, jak i redakcyjnym. W dzisiejszym pędzącym świecie, w natłoku wydarzeń i informacyjnej kakofonii będącej produktem nowoczesnej, lecz jakże powierzchownej i ulotnej komunikacji elektronicznej niełatwo jest wyzwolić chęć i znaleźć czas, aby dzielić się z innymi swoją wiedzą, przemyśleniami i doświadczeniami w formie artykułu prasowego. To największe do tej pory wyzwanie dla redagujących, którzy uporeczywie zabiegają o względy potencjalnych autorów. Stąd wciąż w „Mazurku” dominują teksty napisane przez miłośników Egiptu, niekoniecznie jednak tutaj mieszkających. Liczymy na większe zaangażowanie egipskiej Polonii dostrzegając jednocześnie i z tej strony rosnące zainteresowanie udziałem w tym ciekawym przedsięwzięciu. Gorąco namawiam do pisania, a także przesyłania zdjęć z życia Polonii obecnych, ale i archiwalnych. „Mazurek” ukazuje się przede wszystkim w wersji elektronicznej, dzięki czemu rozwijając swój żywot w szerokiej przestrzeni medialnej Internetu trafia do wielu odbiorców i zainteresowanych czytelników także poza Egiptem.

Mam nadzieję, że ten rok będzie szczególnie udany dla naszego czasopisma. Obchodzimy 90 rocznicę polsko-egipskich stosunków dyplomatycznych, która zbiega się z 80-leciem obecności polskich misji archeologicznych w Egipcie. Planowane są z tej okazji jubileuszowe uroczystości, o których szeroko pisać będziemy na łamach „Mazurka”. Liczymy, że pomogą nam Państwo w przygotowaniach do wystawy obrazującej historię obecności Polaków w Egipcie. Będziemy wdzięczni za wszelkie zdjęcia historyczne i archiwalia, które być może znajdują się w Państwa posiadaniu.

Dzisiejszy numer „Mazurka” poświęcony jest nestorce Polonii egipskiej Pani Teresie Pfabé-Kamal, zmarłej przed dziesięciu laty niezwyklej Polce i patriotce, która oddała swoje serce drugiej ojczyźnie – Egiptowi.

Michał Murkociński

Ambasador RP w Kairze

SPIS TREŚCI

Wspomnienie o Teresie Pfabé-Kamal

- Nasza Mama (*Hala Kamal, Magda Kamal, Ola Kamal*)

- O Tereni (*Elżbieta Reklajtis*)

str. 3-7

- Teresa (*Jolanta Kozłowska*)

- Gdy myślę o Tereni (*Jadwiga Komorowska*)

Kairski spacerownik - Śródmieście (*Mikołaj Murkociński*)

str. 8-9

Interpunkcja arabska wczoraj i dziś (*Bożena Prochwicz-Studnicka*)

str. 10-12

„Brama Kapłanów” czyli historia pewnego odkrycia i jego znaczenie dla światowej archeologii (*prof. Andrzej Niwiński*)

str. 13-14

Opowiadanie: Pospieszny Kair-Aleksandria (*Barbara Ingiewicz*)

str. 15

Fotokronika styczeń-luty 2017

str. 16

Mazurek

BIULETYN POLONII W EGIPCIE

Adres redakcji:

Ambasada RP w Kairze

5, Aziz Osman

11211 Zamalek

Kair, Egipt

Redaktor prowadzący:

karol.lesniak@msz.gov.pl

www.kair.msz.gov.pl

Styczeń-Luty 2017

© Prawa autorskie zastrzeżone

Ilustracja na okładce:

Teresa Pfabé-Kamal na kairskim bazarze Chan al-Chalili, fot. archiwa rodziny Kamal

Źródła fotografii:

Ambasada RP w Kairze (s.2,16); archiwa rodziny Kamal (s.3,5,6); M.Murkociński (s.8-9); nlm.nih.gov, metmuseum.org (s.11); A. Niwiński/Wiki Commons (s.13-14); O.Sheta (s.15)

Ambasada RP w Kairze



@PLinEgypt



OGŁOSZENIE KONSULARNE

Serdecznie zapraszam osoby zainteresowane dofinansowaniem projektów polonijnych na spotkanie w dniu **28 marca br. o godz. 14.00 w siedzibie Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Kairze.**

Postaram się Państwu przybliżyć procedurę konkursu realizowanego przez Senat RP w zakresie opieki nad Polonią i Polakami za granicą, a tym samym zachęcić i zmotywować do działania, gdyż oferta obejmuje różnorodne kierunki działań i warto z tego skorzystać.

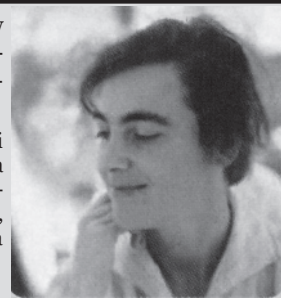
Marta Teperska
Konsul RP

W grudniu 2016 powiększyła się nasza Polonia w Egipcie: na świat w Kairze przyszedł **Kasperk** (syn państwa Chabierów) oraz **Róża** (córka państwa Obluskich). Witamy na świecie, gratulujemy Rodzicom!

WSPOMNIENIE O TERESIE PFABÉ-KAMAL (1933-2007)

Z okazji przypadającej w tym roku dziesiątej rocznicy śmierci p. Teresy Pfabé-Kamal prezentujemy w tym wydaniu „Mazurka”, za zgodą pań Hali, Magdy i Oli - córek Pani Teresy, cztery artykuły wspomnieniowe, które ukazały się drukiem w 2010 r. we wstępie do książki „O początkach powieści egipskiej”.

Pani Teresa była absolwentką anglistyki na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, a następnie studentką arabistyki i socjologii UW oraz pracownikiem naukowym PAU. W latach 1963-1966 przebywała na stypendium we Francji, na Sorbonie, gdzie zajmowała się współczesną literaturą arabską. W 1967 r. poślubiła w Egipcie Safwatę Kamal, pracownika naukowego egipskiego Centrum Badań Folkloru. Regularnie pisywała do pisma polonijnego "Polonez", gdzie prowadziła dział "Kultura i życie". Za wybitne zasługi w działalności na rzecz promowania kultury polskiej za granicą otrzymała odznakę honorową Zasłużony dla Kultury Polskiej i Srebrny Krzyż Zasługi.



NASZA MAMA

Myśląc o życiu naszej Mamy – Teresy Pfabé-Kamal (1933–2007) – słyszymy ją opowiadającą nam o tym, jak mała Terenia rysowała półksiężycy w piasku na ganku przy domu w Zrębicach i jak to znajomy Dziadka, „filozof”, zwrócił wtedy uwagę, iż ta mała dziewczynka posiada wielkie pomysły i że zapewne czekają ją przygody w dalekich krajach. W ostatnich latach swego życia, Mama narysowała nam szkic tej sceny, podpisując go: „Od tego wszystko się zaczęło!”

Terenia wychowywana była w rodzinie, gdzie książki nie stanowiły jedynie źródła wiedzy, lecz były również okienkiem na świat poza granicami ojczyzny. Jej zainteresowanie, a wręcz pasja innymi kulturami, rosło i pogłębiało się z czasem. Po zdaniu matury zaczęła studiować filologię angielską na KUL-u, gdzie miała do wyboru dwa kierunki: pedagogiczny lub bibliotekarski. Wybór jej padł na ten drugi. Później po kontakcie z młodą inteligencją egipską podczas Międzynarodowego Festiwalu Młodzieży w Warszawie w 1955 roku, zaczęła się interesować kulturą arabską. Jednocześnie rozpoczęła pracę w PAN, pod opieką profesora Józefa Chałasińskiego w dziedzinie socjologii i kulturoznawstwa, specjalizując się w kulturze północnej Afryki i literaturze arabskiej.

Mama nam często opowiadała o tym jak „samiuteńka jedna” znalazła się w roku 1963 we Francji – a później jak zwiedzała Maroko, po czym w 1964 roku dalej popłynęła statkiem do Aleksandrii. To były czasy, gdy wyjazdy z Polski były zaszczytem okupionym wielkim trudem! Całe nasze życie patrzyliśmy na Mamę i zawsze będziemy o niej myślały z ogromnym zachwytem oraz podziwem – jak to ta młoda kobieta, studentka na minimalnym stypendium, potrafiła tyle zobaczyć, poznać i zrozumieć! Sądzymy, że podstawą wszystkiego było jej wielkie, otwarte serce i umysł, ogromny szacunek wobec inności i zrozumienie dla różnic kulturowych. Zawsze podkreślała, że będąc pracownikiem naukowym PAN, nauczyła się od profesora Chałasińskiego porównywać kultury stawiając je jedną przy drugiej horyzontalnie bez popadania w „pułapkę” eurocentryzmu.

Z takim nastawieniem emocjonalnym i intelektualnym oraz ze znajomością języka angielskiego, francuskiego a później arabskiego, Mama potrafiła się zbliżyć do każdego człowieka. Już podczas Festiwalu Młodzieży zawiązała bliskie kontakty z młodą inteligencją egipską. W roku 1958 nasz Ojciec, Safwat Kamal, młody absolwent Wydziału Filozofii Uniwersytetu Kairskiego, pracownik naukowy nowo założonego Centrum Badań Folkloru w Kairze, otrzymał pierwsze tego typu egipskie stypendium do Warszawy, na rok studiów dyplomowych z dziedziny etnografii. W roku 1959 Ojciec wrócił do Egiptu, a przyjaźń między rodzicami dalej się rozwijała za pośrednictwem listów aż do 1964 roku, gdy Mama po raz pierwszy przyjechała (a raczej przyplnęła) do Egiptu z Francji. Ro-

dzice zawsze wspominali swoją wyprawę pociągiem po całym Egipcie latem 1964 roku, gdy Ojciec przedstawiał Mamie własną historię, kulturę i kraj, który ogromnie kochał i szanował. Mama natomiast oglądała Egipt również sercem delikatnego człowieka, jak i okiem socjologa, szukając elementów łączących kulturę zachodnią ze wschodnią – kulturę polską z egipską. Jednym z elementów intelektualnej więzi między naszymi rodzicami było ich doszukiwanie się elementów wyższych wartości ludzkich w głębi nawet najprostszymi ludźmi.

Mama często wspominała jak to „biedna chłopka” przy kiosku pod Luksorem, gdzie rodzice zatrzymali się na *karkade* czy herbatę, podeszła do Mamy proponując jej umycie się zimną wodą, przed rozpoczęciem dalszej podróży. Drugi przykład, jaki Mama wspominała jako dowód na wartości raczej łączące, niż dzielące ludzi należących do różnych kultur, było jej doświadczenie w meczecie Sajjida Zajnab w Kairze, gdy Mama, wyraźnie Europejka i nie muzułmanka, znalazła się obok starszej prostej Egipcjanki, która zwracając się do Mamy przepuściła ją do grobu Sajjida Zajnab, mówiąc jej: „Módl się do Niej siostró, a ona Ci spełni twoje życzenia!”

Mama spontanicznie bardziej zwracała uwagę na to, co łączy, niż na to, co dzieli – a więc nie dziwi nas to, że otwierała swe serce łącząc się z Ojcem miłością, a później (w 1967 roku) związkiem małżeńskim. A więc przyszyliśmy na świat w domu, w którym nasi rodzice pochodzili z dwóch kontynentów różniących się historią i kulturą, wyznających dwie różne religie, lecz połączonych więzią wspólnych wartości, szacunku dla siebie i innych, tolerancji wobec różnic kulturowych. Nawet nasze imiona, Hala, Magda i Ola, zostały przez nich wybrane tak, żeby brzmiały jako polskie, a równocześnie były typowo arabskie. Przedstawiali nam to, co Mama w ostatnich latach swego życia opisała poezją, mówiąc:

*Dzięki Ci Boże ...
Za jedność w inności,
I inność, która stanie się kiedyś
Jednością.*

Rodzice mieli wiele wspólnych zainteresowań. Ojciec jako folklorysta/etnograf, profesor metodologii badań folklorystycznych na egipskiej Akademii Sztuki w Kairze, był głęboko zainteresowany kulturą i sztuką międzynarodową. Już w 1968 roku, po założeniu rodziny, wybrali się razem (z córeczką) samochodem do Polski do Kuwejt (gdzie ojciec zakładał centrum badań folkloru w nowo powstałym państwie Kuwejt), obchodząc pierwsze urodziny córeczki – rano w Wiedniu, a wieczorem w Budapeszcie! Tę wyprawę samochodową powtórzyli znów w 1973 roku, podróżując tym razem z dwiema córeczkami, by poznać i pokazać córkom różnorodność kultur, a zarazem jedność ludzkości. Często żartowałyśmy, że pewnie, gdyby nie ogromne zmiany polityczne, jakie wkrótce nastąpiły na świecie, na pewno powtórzyliby tę podróż z najmłodszą córką ... a może też i z wnukiem?! Ale podróże zagraniczne

wkrótce zastąpili wyprawami po całym Egipcie, zwłaszcza, że Ojciec z wielką pasją podchodził do badań kultury i folkloru egipskiego. Od dzieciństwa chodziliśmy z rodzicami na tradycyjne pokazy tańca koni arabskich, jak i przedstawienia tańca ludowego i folkloru egipskiego. Jeszcze w ostatnich latach ich życia, Rodzice razem chodzili regularnie na występy operowe, przedstawienia teatralne, po których toczyły się zawsze dla nas ciekawe rozmowy przedstawiające różne ich porównawcze perspektywy, uwagi i komentarze. Osobiście pamiętamy niektóre sceny z opery *Madamme Butterfly* przedstawionej w teatrze pod piramidami przy Sfinksie w Gizie. Pamiętamy także występy Teatru Bolszoi w Teatrze Wielkim w Warszawie. Mama, przez całe swoje życie w Kairze, nawet gdy stan jej zdrowia się pogarszał, z wielkim zapalem chodziła do galerii malarskich, na koncerty muzyki klasycznej, opery, jak i nawet na pokazy sztuki teatralnej nowoczesnej i eksperymentalnej – a zwłaszcza gdy brali w tym udział artyści z Polski.

Nasz dom był zawsze domem wielojęzycznym i dwukulturowym, w którym obchodziliśmy Wigilię, Wielkanoc, Bajram i Maulid al-nabi w atmosferze radości i miłości. Ubieranie choinki, szykowanie barszczu z uszkami, pieczenie piernika, szarlotki i łamańców, było czasem na słuchanie opowieści Mamy o historii naszej rodziny: o Babci przemycającej partyzantom broń pod jej siedzeniem w dorożce, o Dziadku przyjmującym samolotowe zrzuć broni nad lasem, o ludziach z różnych klas, stanowisk i wyznań ukrywających się u nich we dworze przed Gestapo. Także opowiadała nam o jej koniu (Niusi) i o psach (Banzaju i Bajce). Nasz dom, będąc tysiące kilometrów daleko od Polski był zawsze domem żyjącym polską atmosferą, kulturą, muzyką i językiem. Język polski był jedynym językiem jakim rozmawialiśmy z Mamą, aczkolwiek język angielski pozostawał dla rodziców wspólnym językiem rozmowy, a język arabski był naszym językiem rozmowy z Ojcem i w środowisku poza domem.

Nasze więzi z naszą polską rodziną zawsze były i nadal są pielęgnowane. Od dzieciństwa Mama uczyła nas pisać po polsku przez pisanie listów do Dziadków, do naszej siostry ciotecznej Renatki i do naszych najbliższych kuzynów Janikowskich. Z drugiej strony, przez całe nasze życie rodzinne, Mama była bardzo zaangażowana w życie polonijnym. Jeszcze w Kuwejcie, gdy kraj ten dopiero zaczynał istnieć i się rozwijać, nasze życie towarzyskie toczyło się przeważnie w kręgu znajomych rodzin polsko-arabskich, z którymi do dziś utrzymujemy kontakty: np. polsko-palestyńska rodzina Amer w Krakowie i polsko-palestyńsko/libańska rodzina Afifi w Rembertowie. Nasi Rodzice się przyjaźnili, nasze pokolenie nadal utrzymuje bliski kontakt między sobą, a i nasze dzieci już się znają i bawią się razem podczas naszego corocznego pobytu latem w Polsce. Mama zawsze bardzo dbała o utrzymanie bliskości – mimo odległości – z polskim językiem, kulturą i ludźmi. Naszą znajomość języka polskiego i nasze poczucie przynależności do Polski zawdzięczamy właśnie jej wysiłkowi – w czasach przed epoką Internetu i telewizji satelitarnej!

Mama bardzo była dumna, iż została w latach osiemdziesiątych (jak i również Ojciec) odznaczona Odznaką honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej” za propagowanie kultury polskiej za granicą. Także w latach dziewięćdziesiątych otrzymała Srebrny Krzyż Zasługi za aktywność polonijną w Egipcie, która doprowadziła do założenia Związku Rodzin Polsko-Egipskich w Kairze. W ostatnich latach swojego życia regularnie pisywała do pisma polonijnego pt. „Polonez”, prowadząc swój własny dział „Kultura i życie”, w którym pisała sprawozdania z najciekawszych wystaw, przedstawień oraz prezentowała wybitne postaci kultury egipskiej. Także pisywała porównawcze artykuły łącząc swoje wspomnienia z dzieciństwa, związane z takimi świętami jak Wielkanoc czy Boże

Narodzenie, z tym jak teraz są obchodzone w naszym dwukulturowym domu. Tu, jak zawsze, Mama łączyła kultury, obyczaje, i ludzi – przedstawiając elementy kultury egipskiej Polakom przebywającym w Egipcie, jak i opisując swoje wspomnienia z lat dzieciństwa, by młode pokolenia mieszanych rodzin lepiej poznały polskie tradycje i kulturę.

Mama była osobą pogodną, żyjącą w wielkim pokoju duszy. Najprzyjemniej spędzała czas czytając poezję i słuchając muzyki Chopina. Kochała naturę, a więc uwielbiała spacerować po parkach warszawskich i na plaży (nad Zatoką Perską w Kuwejcie, Morzem Czerwonym i Morzem Śródziemnym w Egipcie). Miała zawsze romantyczne, optymistyczne podejście do życia, nawet w okresie ciężkiej walki z groźną chorobą, nabierając energii z głębokiej wiary, rozumu i tolerancji. Wielkie szczęście i radość dawało jej bliskie obcowanie z wnukiem Józefem, którego otaczała miłością i opieką oraz przekazywała mu historię rodziny, kulturę polską, podkreślając i wpajając wartości szlacheckiego wychowania oraz szlachetnej męskości w sensie odpowiedzialności za własne czyny. Czytali książki, bawili się plasteliną, często słyszałyśmy w domu wierszyk Władysława Bełzy przez nich razem recytowany: *Kto ty jesteś? Polak mały...*

Dla nas Mama była jedyną osobą, z którą spontanicznie się dzieliliśmy naszymi dążeniami i obawami. Jej wiara w nasze umiejętności zawsze nam pomagała w pokonaniu momentów słabości, jak i popychała nas w kierunku realizacji naszych ambicji. Zawsze byliśmy pewne jej spontanicznego i całkowitego poparcia i stąd wiemy, że nasze osiągnięcia życiowe zawdzięczamy przeważnie naszej Mamie. I tak jak Ojciec zawsze omawiał z Mamą swoje prace naukowe, zastanawiając się nad jej uwagami, tak i każda z nas zawsze opowiadała jej o szczegółach w pracy: Hala o pracy naukowej z dziedziny literatury angielskiej i kobiecej, Magda i Ola o swoich doświadczeniach związanych z pracą w międzynarodowych organizacjach. Mama zawsze potrafiła coś naświetlić, przedstawić ciekawy punkt widzenia i poradzić.

Często jednak zastanawiamy się, czy Mamy całkowite zaangażowanie się w życie rodzinne i wychowywanie nas w rodzinie dwukulturowej poza krajem, tak aby nie zatracić polskości, nie zmusiło jej do zrezygnowania z kontynuowania kariery naukowej. Wtedy przypominamy sobie, gdyż nie raz nam o tym wspominała, jak czuje się spełniona widząc swoje córki szanujące wartości i kultywujące tradycje, te same które ona szanowała i podtrzymywała. Zawsze powtarzała nam, że musimy sobie uświadomić, iż nie jesteśmy absolutnie jak to się popularnie mówi „pół-Polkami i pół-Egipcjankami”, lecz jesteśmy „całym jednym i drugim”. To samo powtarzamy jej wnukom: Józefowi, który miał szczęście osobiście ją poznać i Szarifowi/Czarusiowi, który mamy nadzieję pozna ją przez nas i nasze o niej opowieści.

Uważamy więc, że Mama po założeniu polsko-egipskiej rodziny, znalazła się w sytuacji, w której zamiast poznawać społeczeństwo egipskie poprzez pryzmat literatury i zamiast przekazywać tę wiedzę w formie pracy naukowej, postanowiła przenieść proces wdrażania, adaptacji i syntezy obu kultur do najmniejszej jednostki społecznej – a mianowicie do swej rodziny. Wiemy również, że jej zainteresowanie literaturą i kulturą nie osłabło w momencie, gdy zrezygnowała z pracy naukowej i podjęła się pracy nad stworzeniem własnej dwukulturowej i wielojęzycznej rodziny.

HALA KAMAL, MAGDA KAMAL, OLA KAMAL

O TERENI

Moje myśli o Tereni są niezmiennie żywe i jasne, dają krzepiące poczucie Jej obecności. Z radością przywołuję sobie Jej sylwetkę, spojrzenie, ujmujący uśmiech, opanowane ruchy; jej słowa, zawsze jakoś pełne namysłu, uważne, nieszablone.

Poznałyśmy się na studiach arabistycznych, które zaczęłam w 1957 roku w Uniwersytecie Warszawskim. Terenia dołączyła chyba trochę później, już z dyplomem magistra anglistyki z KUL. KUL był dobrym miejscem na to, by w przytłaczających warunkach PRL-u poniekąd „schować” się i odseparować w miarę możliwości od obcej, wrogiej propagandy politycznej i ideologicznej, jaką władze komunistyczne wprowadzały, z różnym powodzeniem, w uczelniach i szkołach państwowych. (Dla mnie takim azylem, po wcześniejszej wówczas o rok maturze i przed studiami na uniwersytecie, była Państwowa Średnia Szkoła Muzyczna przy ulicy Profesorskiej w Warszawie.) Środowisko KUL-u, studia, kontakty z profesorami takimi jak anglista profesor Przemysław Mroczkowski i inne znakomości, odpowiadały zainteresowaniom i ambicjom Tereni, a także hierarchii wartości i stylowi życia wyniesionym z rodzinnego domu.

Były to typowe dla dawnej polskiej inteligencji tradycje czynnego patriotyzmu i żywej wiary, wraz z wymagającymi normami etycznymi, zaszczerpionymi trwale przez wychowanie i przykład najbliższych. Równie typowy – a w tej rodzinie szczególnie kultywowany i szczęśliwie przeniesiony przez lata komunizmu – był wiejski, leśny, przyrodniczy, bliski naturze rys dystynktywny polskiej kultury. Miłość do przyrody, miłość, zaufanie i szacunek w rodzinach, praktyczne i dosłowne zawierzenie Bogu, dbałość o estetykę i formy komunikowania się, o pielęgnowanie patriotyzmu i więzi pokrewieństwa, orientacja w koligacjach i genealogiach, zamiłowanie do historii, literatury, sztuki, serdeczne i niezawodne przyjaźnie, ofiarność i wielkoduszność, tworzą w tej tradycji spójną całość.

Tak, stanowczo, z takimi ogólnonarodowymi już wzorcami kultury, zakorzenionymi wśród najbardziej świadomych patriotycznych elit, choć brutalnie zwalczanymi od roku 1945 i potem, w inny sposób, po roku 1989, ludzie o takich postawach i zasadach raczej nigdy nie staną się, miejmy nadzieję, „poprawni i przystosowani” do świata, który zmienia się w kierunku jawnie sprzecznym z tą kulturą, i z kulturą w ogóle.

Terenia była silną indywidualnością. Świat i jego problemy, spotykani ludzie budzili Jej szczere zaciekawienie, zaś ich poznawane zalety i dokonania wywoływały jej entuzjazm. Wymagająca w stosunku do siebie, chętnie akceptowała innych, gdy tylko rozpoznała w kimś bratnią duszę. Bardzo silna była w niej, podobno już od najmłodszych lat, potrzeba poznawania, eksploracji, zrozumienia – pragnienie zobaczenia na własne oczy wszystkiego, co piękne, zastanawiające, czy poruszające. Natomiast nie przypominam sobie, żeby krytykowała kogokolwiek, nigdy też nie słyszałam z jej ust narzekań, skarg, czy plotek; to zupełnie nie było w jej stylu. Jej żywa inteligencja, wrażliwość i wspaniałe poczucie humoru, serdeczność, a zarazem dyskrecja i pewna dystynkcja w sposobie bycia sprawiały, że mogła sobie dowolnie wybierać towarzystwo i przyjaciół. W jej osobie paradoksalnie łączyła się dojrzałość i rozwaga z odwagą i pomysłami czasem wręcz szalonymi, ryzykanckimi (na przykład, wśród najdawniejszych wyczynów znanych mi z opowiadań, „ucieczka” małej Tereni, oczarowanej dochodzącą z daleka muzyką i tańcami, do taboru cygańskiego; albo, wiele lat później – próba zrealizowania marzenia o zobaczeniu na własne oczy... wschodu słońca nad Nilem, w jeszcze niepoznanym dobrze i uśpionym Kairze).



Podobnie – żywy temperament, dobroć i odważne decyzje, konsekwentnie wcielane w życie, kojarzą mi się z moją najmilszą koleżanką z klasy z liceum w Szymanowie, Krysią Wiśniowską, w której zbyt późno odkryłam bliską kuzynkę Tereni, Krystynę Wiśniowską-Janikowską. Te wspólne im cechy mogłyby świadczyć o dużym zaufaniu i znacznym zakresie swobody, jaką w tej rodzinie kochający i mądrzy Rodzice – świętej pamięci Rodziców Tereni miałam szczęście znać – pozostawiali dzieciom. Na pewno nie bez znaczenia były przeżycia wojenne, które na szczęście nie uderzyły bezpośrednio w najbliższą rodzinę Tereni; natomiast pozwoliły doświadczyć, nie tylko dowiedzieć się z historii, co znaczy Ojczyzna i na czym polega patriotyzm. Ten styl wychowania sprzyjał samodzielności i odpowiedzialności oraz rozwojowi przeróżnych zamiłowań i pasji: muzyka, konie i jeździectwo, lasy, pomoc walczącym i ukrywającym się partyzantom, poezja, sztuki piękne, rzemiosło, dalekie kraje i wielkie kultury, literatura i socjologia, tradycja oralna, folklor...

Obdarzona naturalnym autorytetem i zarazem delikatnością, wycuciem estetycznym i znawstwem w wielu dziedzinach sztuki, literatury, humanistyki, Terenia zawsze miała coś ciekawego do powiedzenia. Umiała słuchać, pamiętała o sprawach zaprzatających innych, była idealnym doradcą – na przykład przy wyborze tematu pracy magisterskiej. To jej zawdzięczam pierwszy kontakt z profesorem Józefem Chałasińskim, a w konsekwencji mój definitywny zwrot ku socjologii, dzięki pracy w nowej placówce PAN i specjalistycznym studiom pod jego kierunkiem. Te lata pracy w jednym zespole szczególnie nas zbliżyły. Również dzięki wspólnym przyjaciołom, między innymi niektórym bywalcom seminarium profesora.

Bardzo lubiłam nasze krótkie z reguły spotkania z Terenią w jej domu i zawsze ciekawe rozmowy. Natomiast czymś szczególnym były spotkania u Niej w nieco szerszym, choć kameralnym gronie, spotkania „z programem”, zgodnie ze starą dobrą tradycją, której nie przeszkadzały szczupłe rozmiary mieszkania, bezgranicznie gościnne. Na jednym z takich spotkań – kto wtedy był? Z socjologów – Zygmunt i Jadzia Komorowscy, chyba też Andrzej Raźniewski; Tomek Wołowski i, oprócz mojego Męża i mnie, jeszcze kilka osób, wśród nich na pewno Zygmunt Skórzyński z żoną, Zofią Radziwiłł. Dobrze pamiętam wspaniałą nastrój, gdy wieczorem słuchaliśmy nagrania Niobe Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, w wykonaniu samego autora i gdy: „Zacząłem w Nieborowie po komnatach brodzić, i od Niobe odchodzić, do Niobe przychodzić...”. Sama Terenia, jak wiadomo, była niezwykle narratorką, całkowicie panującą nad wyobraźnią słuchaczy. Stąd, być może, jej wielkie zainteresowanie i upodobanie w egipskiej literaturze, a potem – w egipskim stylu rzeczywistych relacji międzyludzkich. W roli pani domu umiała zawsze stwo-

rzyć nastroj, w którym wszyscy czuli, że są tu witani z autentyczną radością.

Fascynacja Egipsem narastała długo. Wpisał się w te lata pobyt we Francji i praca nad doktoratem. W zaciętych dyskusjach trzeba było odierać „sugestie nie do odrzucenia” ze strony promotora, znanego arabisty profesora Jaques Berque’a, który źródeł pewnych wątków klasycznej literatury arabskiej dopatrywał się we wzorcach starofrancuskich, gdy tymczasem Terenia wysuwała przekonujące argumenty, wsparte chronologią, że było odwrotnie. Dotyczyło to, między innymi wątku romantycznej i niespełnionej, platonicznej miłości, al hubb al uzri, występującego we wczesnej klasyce arabskiej, perskiej, także proveniencji indyjskiej, na przykład w popularnym wątku Madżnun Lajla, który zdaniem Tereni był prototypem rycerskiej bezinteresownej miłości w znacznie późniejszych poematach francuskich.

Wielkie decyzje życiowe, ślub w Kairze pod bombami wojny siedmiodniowej, mąż, dzieci, niełatwe, pełne nowych doświadczeń, trosk i radości, ofiarne życie dla rodziny. Wychowywanie córek w kulturze egipskiej i jednocześnie w kulturze polskiej. Jak to możliwe, że mówią po polsku swobodnie i bez obcego akcentu, piszą nawet bez błędów ortograficznych? Sama zanurzona w życiu egipskim, w języku arabskim, zwyczajach, kulturze, jej odmianach i niuansach – jak udawało się Tereni pozostawać również w pełni Polką i zarazem czuć się dobrze w egipskim otoczeniu? Bardziej domyślam się, niż wiem. Przede wszystkim – mąż, dorównujący klasą intelektu, kultury i sercem, jego stałe wsparcie; ich zbliżone zainteresowania i uprawiane dyscypliny badawcze; pełne zrozumienie i podziw Tereni dla wybitnych, etnograficznych i kulturoznawczych, często pionierskich prac Męża.

Serdeczne od pierwszej chwili przyjęcie przez teściową, sympatia i uznanie ze strony egipskiej rodziny. Mądra strategia wychowawcza, polegająca na inteligentnym, nienachalnym stymulowaniu zainteresowań dzieci nauką polskiego i wiedzą o Polsce – obok towarzyszenia im w chłonięciu wartości egipskiej kultury i patriotyzmu. Rozmowy i opowiadania matki, wykorzystywanie wszelkich okazji, zdarzeń, rekwizytów i wizyt, później kontakty z Polakami na miejscu – to wszystko było ważne. I nie zawsze łatwe, szczególnie w czasie piętnastu lat spędzonych przez rodzinę w Kuwejcie w związku z pracami badawczymi, organizacyjnymi i wykładami uniwersyteckimi Męża. Najważniejsze były jednak na pewno regularne i długie pobyty w Polsce u Dziadków, czasem połączone z uczęszczaniem do pobliskiej szkoły; nota bene z główną bazą w tym samym zawsze mieszkaniu w Warszawie; zażyłe kontakty z rodziną i rówieśnikami, wspólne wyjazdy wakacyjne, itd. Polskie obywatelstwo córek i wnuków!

Na miejscu natomiast polem działań Tereni, wspomaganą w tym przez dorastające już córki, stały się inicjatywy szerzej zakrojone i wychodzące w przestrzeń publiczną. Służące już nie tylko rozwojowi „polskich składników osobowości”, by tak to określić, własnych dzieci i wnuków, ale wyjście z tą propozycją – już wypraktykowaną z sukcesem – do innych rodzin polsko-egipskich. Celem nadrzędnym było włączanie się rodzin w proces realnego zbliżenia obydwu kultur przez lepsze ich poznawanie przez wspólne działania. Początkiem tego szeroko zakrojonego dzieła było, w efekcie wytrwałych starań i pracy Tereni, jej rodziny i przyjaciół, wytworzenie się szerszego aktywnego środowiska stawiającego sobie bardzo konkretne cele i zadania o charakterze społecznym i kulturalnym.

Jednym z najskuteczniejszych narzędzi w procesie przekładania na konkret idei „zbliżenia” – obok niezbędnej bazy organizacyjnej w postaci Związku Rodzin Polsko-Egipskich i jego działań w Egipcie było obmyślenie i profesjo-

nalnie redagowane przez Terenię z córką i przyjaciółmi, wydawane w pięknej estetycznej formie, pismo „Polonez. Magazyn dla Polonii w Egipcie”. Terenia wypełniała w nim stały dział Kultura i Życie, od czasu do czasu zamieszczając również dłuższe opracowania i artykuły – treściwe, interesujące, zawsze bardzo dobrze udokumentowane, na przykład Koń arabski – legenda i rzeczywistość; w istocie jest to mała monografia tematu, włącznie z genezą opisywanego typu i z burzliwymi dziejami hodowli tej rasy w Polsce, aż do dzisiaj. Także wykorzystując swoją stałą rubrykę dawała solidne porcje wartościowej wiedzy przy okazji informacji o aktualnych wydarzeniach kulturalnych, np. w związku z międzynarodową konferencją w Bibliotece Aleksandryjskiej na temat pisma „rytego” i kaligraficznego (25 kwietnia 2003) lub o Tebach, jak dawniej nazywano Luksor, z okazji powrotu z USA mumii faraona Ramzesa I (10 marca 2004), o ostatniej królowej Egiptu, byłej żonie króla Faruka (nr 56, III–V 2005) i innych znanych damach Egiptu. Innym bardzo oryginalnym tematem podjętym przez Autorkę rubryki było obszernie zestawienie przykładów poezji mistycznej (przekład: Teresa Pfabé-Kamal) dwu papieży: Jana Pawła II oraz papieża Koptyjskiego Kościoła Ortodoksyjnego, Szenu dy III. Był to, jak czytamy, 117. Patriarcha Aleksandryjski-papież, od czasu założenia tego Kościoła przez świętego Marka, w 48 roku po Chrystusie.

Piękne, niezwykle, owocne życie. Trudne, pełne sensu, ofiarne – aż do ostatnich chwil znoszonych przez całe lata cierpień. Jakim cudem zachowała do końca swoje młodość, radosne usposobienie, swoją niezachwianą pogodę ducha? Powiedziałam wcześniej, że raczej domyślam się, niż wiem, jakie mogła spotykać trudności i jaką pomoc, aby osiągnąć w życiu tak dużo ze swoich marzeń. Właszcza tych może najważniejszych: o kochającej się rodzinie.

Natomiast wiem na pewno, że potrzebne siły i ufnosć czerpała z samego źródła miłości, z „gorącej linii” do Pana Boga, z nieprzerwanej z Nim relacji. Nigdy nie zapomnę jej telefonu w przeddzień któregoś z kolei odlotu z Warszawy. Z radością nie do opisanego opowiadała (wcześniej nie było na to dobrej chwili), że po powrocie z Kuwejtu, kiedy w Kairze poszła zamówić Mszę świętą za Ojca u Dominikanów, w rozmowie z zakonikiem, który jak się okazało miał oficjalne uprawnienia kościelne do wydawania decyzji w kwestiach prawa kanonicznego na terenie Egiptu, dowiedziała się, że zawarte przez nią kilkanaście lat wcześniej małżeństwo od samego początku było katolickie; sytuacja obojga ówczesnych narzeczonych, intencje i postanowienia spełniały w pełni wymagane warunki. Dosłownie pamiętam odpowiedź Tereni na pytanie księdza, jak zamierzali wychowywać dzieci: „...w miłości do Boga i ludzi”.

Dlaczego tak zależało Jej na przekazaniu mi tej wiadomości, niemal w ostatniej chwili? Jest w tym cała Terenia: żeby uprzedzić o tym innych, będących w podobnej sytuacji, którzy mogą nie wiedzieć o nowych regulacjach i martwić się niepotrzebnie!

ELŻBIETA REKLAJTIS



Opracowania naukowe p. Teresy Pfabé-Kamal nt. egipskiej literatury oraz więcej wspomnień o Autorce można znaleźć w książce „**O początkach powieści egipskiej**” (wydawnictwo Askon, Warszawa 2010)

Teresa

Terese poznałam na Uniwersytecie Warszawskim, studiowałyśmy razem arabistykę, z tym że ja byłam wtedy bardzo młodą (miałam siedemnaście lat, gdy zaczęłam studia), nieuforną intelektualnie dziewczyną, a ona miała już za sobą studia na anglistyce na KUL-u i była w naszych oczach osobą dojrzałą. Bardzo ją lubiłyśmy, była pogodna, roześmiana i życzliwa ludziom. Potem wyjechała do Kairu, tam wyszła za męża i nasze kontakty się urwały. Spotkałyśmy się dopiero chyba pod koniec lat osiemdziesiątych, a potem kilka razy w latach dziewięćdziesiątych i później. Teresa przyjeżdżała do Warszawy do Mamy. Byłam kilka razy na Hożej, jeszcze za życia Jej Mamy i po Jej śmierci, razem z profesor Krystyną Skarżyńską-Bocheńską.

Opowiadała nam o mężu, dzieciach, o swojej pracy w środowisku Polonii egipskiej, w redakcji „Poloneza”, do którego pisywała i który, jak mi się wydaje, był jej oczkiem w głowie. Niezwykle cenię jej zaangażowanie w integrowanie środowiska polonijnego i jej starania, żeby mu przekazać jak najwięcej wiedzy o kulturze i obyczajach społeczeństwa, w którym przyszło mu żyć. Teresa zachłysnęła się Egiptem, pokochała go, ale także kochała Polskę i starała się promować w Egipcie kulturę polską, była jej prawdziwym ambasadorem. Muszę jeszcze dodać, że cenię Ją za to, że tak wspaniale wychowała córki, które pięknie mówią po polsku i czują się związane z Polską, mimo że mieszkają i pracują w Egipcie i są Egipcjankami.

Rozmawiałyśmy także o współczesnej literaturze egipskiej, którą się zajmowałam, o moich tłumaczeniach Nadżiba Mahfuzy i innych. Była czytana i znała ją doskonale, skromnie jednak nie wspominała o tym, że już w latach sześćdziesiątych próbowała o niej pisać. Czytam teraz otrzymane od Hali, Jej najstarszej córki szkice o trzech ważnych pisarzach egipskich okresu międzywojennego, które, jakże słusznie zostaną wydane, i czuję żal, że nie znałam ich wcześniej, że nie poznali ich w swoim czasie nasi studenci. Oczywiście my, arabiści zajmowaliśmy się także współczesną literaturą arabską, wydaliśmy nawet w końcu lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku duże podręcznikowe opracowanie tej literatury, ale jakżeby nam się przydały wtedy analizy Teresy, takie głębokie i wszechstronne a także jej interpretacje. Zabieganie, trudy życia codziennego, praca, odległość nie pozwalały na częste kontakty. Nie było Internetu!

JOLANTA KOZŁOWSKA

Gdy myślę o Tereni

Gdy myślę o Tereni, to widzę jej piękne, ogromne, ciemne oczy i miły, łagodny uśmiech. „Miłość cierpliwa jest...” pisał święty Paweł. I chyba właśnie wielka cierpliwość była jej cnotą szczególną, wzrastającą na serdecznym otwarciu się na bliźnich, bez względu na ich wiek, narodowość, wyznanie czy inne cechy. Umiała ze zrozumieniem i z empatią słuchać każdego człowieka i – jeśli tego chciał – w niezmiennie delikatnej formie ukazywać mu godne wyjście z trudnej, nieraz bardzo konfliktowej sytuacji.

Jej mieszkanko na Hożej, to była nie tylko najżyczliwsza ludziom życiowa poradnia, ale także w tamtych ponurych, tłumszących niezależną myśl czasach sowieckiego zniewolenia, to był azyl, miejsce przyjacielskich spotkań oraz szczerej rozmowy i dyskusji, także politycznej. Czasem było tak tłoczno, że brakowało krzeseł, więc siadaliśmy na podłodze, obok ogromnego fortepianu, który zajmował znaczną część powierzchni saloniku.

Pani domu częstowała nas erfą, czyli cynamonową herbatą i od czasu do czasu raczyła arabską muzyką z płyt. Była zafascynowana arabską kulturą i chętnie się dzieliła tym zafascynowaniem i rozległą swoją wiedzą w tej dziedzinie. Promieniowała spokojem, ale marzyła o podróżach i była pełna ciekawości świata, jego różnorodności i piękna. Zachwycała się średniowieczną arabską poezją, a miłość opiewana przez Madżnuna do Lajli zapadła w jej serce głęboko i być może wpłynęła w jakimś stopniu na wybór dalszych życiowych dróg. Poezją, liryzmem, romantyzmem owiana była zawsze i wszędzie, gdzie miałam szczęście ją widywać.

Także w 1963 roku, gdy mieszkaliśmy razem na obskurnym poddaszu, pod paryskim niebem, korzystając z nędznych, groszowych stypendiów, przydzielanych niepartyjnym naukowcom. Nie przeszkadzała nam jednak brzydota miejsca zamieszkania, gdy wieczorami po dniach spędzonych na kontaktach i obserwacjach dokonywanych w różnych instytucjach i środowiskach (w zależności od naszych zainteresowań), opowiadałyśmy sobie nawzajem o spotkanych ludziach, o uroках Paryża i o rodzinnych wiadomościach z otrzymywanych listów. Terenia wtedy często pisała kartki i listy do swojej ukochanej Babc. Mówiła wówczas coś, co zapamiętałam sobie na zawsze, że „starych ludzi trzeba kochać szczególnie mocno i okazywać im tę swoją miłość, bo są oni już tylko gośćmi wśród nas i wkrótce odeszją bezpowrotnie”. Później, w Klubie Inteligencji Katolickiej, usłyszałam z ust księdza Twardowskiego ten piękny fragment jego wiersza: „śpieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą...”. Terenia to wiedziała.

Była ciekawa świata, podróżowała sporo, ale jej bardzo istotną cechą była rodzinność, pełne oddanie się bliskim, zarówno w rodzinie pochodzenia jak i w tej drugiej – nad Nilem. Była dumna z patriotyzmu swojego Ojca – legionisty, i z dzielności Matki, ale też z wielu osiągnięć swoich egipskich córeczek. Z dumą, zachwytem i wielką radością opowiadała o mądrości i serdeczności swojego wnuczka Józia.

Gdy myślę o Tereni, podziwiam jej odwagę zanurzenia się na zawsze w nurt życia społeczeństwa, o innej, niż jej własne, historii i tradycji, o innych obyczajach i religii. Znała tę kulturę ze studiów, z lektury, z kontaktów osobistych z jej przedstawicielami, szanowała i podziwiała ją. Ale jest całkiem czymś innym – życie w niej na co dzień – nota bene – przy zachowaniu swej własnej tożsamości. To bardzo trudne, niemal heroiczne zadanie. Terenia spełniła je dzięki odnajdywaniu w swojej nowej ojczyźnie wspólnych z naszymi – ludzkich dążeń i wartości. „Miłość cierpliwa jest...”, i twórcza jest i wzbogacająca człowieka, który otwiera swoje serce i swój umysł na innych ludzi i na inną kulturę, pozostając wiernym dawnym przyjaźniom, i wierny swojej pierwszej Ojczyźnie. Terenia stała się łącznikiem pomiędzy swoimi dwiema Ojczyznami, i faktycznym, choć nieetatowym ambasadorem polskiej kultury w Egipcie.

Zadzwoniła do mnie niedawno jej córka Hala. Mówiła ładnie i płynnie po polsku i wzruszyła mnie wielkim podobieństwem intonacji i stylu rozmowy do sposobu prowadzenia rozmów przez Terenię. Najbardziej jednak poruszyło mnie jej wielkie przywiązanie do Matki i troska o zachowanie należytej jej czci i pamięci. Pomyślałam sobie wtedy, że Terenia nie odeszła od nas bezpowrotnie, lecz – w pewien sposób – wciąż do nas wraca i raduje pięknem oraz bogactwem swojej osobowości. I wciąż jest bliska sercom przyjaciół.

JADWIGA KOMOROWSKA

(wrzesień 2008)

MIKOŁAJ MURKOCIŃSKI

Kairski spacerownik - Śródmieście (Downtown)

Jest w Kairze jedna dzielnica, do której zaglądam za każdym powrotem do tego miasta. Mowa tu o centralnej, śródmiejskiej części metropolii, z angielska zwanej *Downtown*, albo, z odwołaniem do historii, *Khedival Cairo* [czyli Kair czasów kedywa - wicekróla Egiptu]. Układ urbanistyczny i zabudowa Śródmieścia w swoim konsekwentnym projekcie i monumentalnym rozmachu jest fenomenem unikalnym w skali całego świata arabskiego. To właśnie ta dzielnica stała się symbolem lewantyńskiego kosmopolityzmu, który cechował Kair aż do początku lat sześćdziesiątych. Było to również zagłębienie kulturalne Egiptu XX wieku – to właśnie tutaj powstały liczne kina, zaś artyści tacy, jak Umm Kulthum i inni rozpoczęli kariery w tamtejszych lokalach, np. w słynnym *Cafe Riche*. Bez wątpienia złoty wiek Śródmieścia ma już za sobą, efektowne kamienice są, co prawda, dość wrywkowo remontowane, jednak urok i elegancja ulotniły się prawie bezpowrotnie. W poszukiwaniu resztek „charme d’antan”, chciałbym w niniejszym artykule zaproponować trasę zwiedzania tej prawdziwej perły w układzie urbanistycznym Kairu.

Spacer po centrum możemy rozpocząć od *Placu Tahrir*. Godnym uwagi jest zniechęcony przez wielu budynek *Mogamma*, symbol państwowej biurokracji. Choć na pierwszy rzut oka ta masywna bryła, zamykająca szeroko jedną z pierzei Placu Tahrir, nie jest szczególnie ciekawa, lecz raczej sprawia wrażenie przygnębiające, to uważniejszy obserwator z łatwością wyodrębni cechy charakterystyczne dla architektury amerykańskiej lat czterdziestych. *Mugamma* została zbudowana właśnie w tym czasie, dla umieszczenia tam centralizowanego aparatu państwowego.



Innym ważnym budynkiem przy Placu Tahrir jest jedna z pierwszych konstrukcji modernistycznych w Kairze – budynek *Nahhas*, łatwo rozpoznawalny, bo na parterze mieści się tam libańskie biuro turystyczne, anonsowane rzucającym się w oczy szyldem. To właśnie z balkonów tego bloku największe stacje telewizyjne relacjonowały wydarzenia na placu Tahrir w 2011 r.

Kontynuujemy zwiedzanie, idąc ulicą Tahrir, wzdłuż której wznoszą się budynki zarówno z lat dwudziestych, jak i czterdziestych. Gwiazdzisty układ pobliskich ulic został ustalony już w latach siedemdziesiątych XIX wieku, gdy powstawał zarys Kairu z czasów kedywa. Jednak gdzieśgdzie zdarzają się niekonsekwencje, wynikające z faktu, że do końca XIX wieku parcele zajmowały pałacyki i wille z obszernymi ogrodami, których alejki stały się z czasem nowymi ulicami (tak jest np. w okolicach *placu Taalat Harb*).

Dochodzimy do *placu Bab el Louq*, przy którym bodaj najsłynniejszym lokalem jest znana szeroko również wśród obcokrajowców - kairskich rezydentów *Hurriya*. Na początku XX wieku do placu docierała linia kolejowa, której stacja końcowa znajdowała się w uliczce wiodącej dzisiaj do dzielnicy Mounira, odchodzącej w bok na wysokości starej hali targowej. Nad wejściem tej ostatniej nadal widnieje nazwa obiektu *Marché de Bab el Louk*. Warto wiedzieć, że w owym czasie znajdowały się tu specjalne chłodnie, w których można było przetrzymywać dowożone do Kairu artykuły spożywcze.

Na wysokości *Hurriya* skręcamy w ulicę *Mazloum Basha* i idąc dalej prosto przecinamy ulicę *Mohammad Sabri Abou Alam*. Dochodzimy do skrzyżowania ulic *Roushdy Basha* i *Sherif Basha*, przy którym znajduje się okazała kamienica z charakterystycznym napisem *Riunione Adriatica*. Była to jedna z dwóch włoskich agencji ubezpieczeniowych działających w basenie Morza Śródziemnego (drugą była *Assicurazioni Generali*), mających swoją siedzibę w Trieście (kwestia ekonomicznych wpływów Triestu w tym rejonie świata jest tematem na osobny artykuł).

Skręcamy w lewo w ulicę *Sherif Basha* i widzimy już następny budynek wart zobaczenia – *Immobilia*. Jest to potężny kompleks zajmujący parcelę na rogu ulic *Sherif Basha* i *Qasr el-Nil* o charakterystycznej, zaokrąglonej elewacji. Konstrukcję tę należy oglądać właśnie z tej perspektywy, albowiem tylko tutaj podziwiać można kunszt architektoniczny wykorzystany przez inżynierów. W momencie budowy, w latach czterdziestych XX w., *Immobilia* był najwyższym budynkiem w Kairze. Wprowadzono tu nowatorskie rozwiązania mające podwyższyć komfort życia w mieszkaniach, które z chęcią zajmowali ówczesni celebryci – głównie aktorzy. W *manwar* zainstalowano specjalne windy dla służby, zaś między zewnętrznymi a wewnętrznymi ścianami pozostawiono pustą przestrzeń, co pozwalało zredukować wahania temperatur wewnątrz. Nazwa *Immobilia* jest nadal widoczna na posadzce w hallu wejściowym.

Kontynuujemy prosto ulicą *Sherif Basha*, mijamy ulicę *Adly*, przy której znajduje się okazała synagoga (jedyna funkcjonująca do dzisiaj), swoją architekturą zaliczająca się do lokalnej odmiany *art déco*. Niestety, z oczywistych powodów, trudno jest wykonać tu zdjęcie.

Po drugiej stronie ulicy wznosi się budynek *Kodak*, który zbudowany został w latach trzydziestych XX wieku przez słynną firmę fotograficzną jako centrum operacyjne na Bliski Wschód. Do dzisiaj nad wejściem ozdobionym pięknymi latorniami znajduje się szyld „Kodak”.



Kilkaset metrów dalej dochodzimy do innego charakterystycznego punktu na mapie Kairu – księgarni *Lenert & Landrock*. Jest to miejsce kultowe, głównie z powodu słynnych, czarnobiałych fotografii wykonanych w Egipcie przez obu gentelmanów. Lokal przy ulicy Sherif Basha jest już nieczynny, jednak czytelnik nie powinien się niepokoić. Księgarnia przeniosła się na sąsiednią ulicę *Abd el-Khalik Sarwat*, do kamienicy nr 36 (na pierwsze piętro).

Ulicą 26 Lipca (26 July) dochodzimy na ulicę *Taalat Harb*. Znajduje się tu przynajmniej kilka emblematicznych zabytków w duchu egipskiego *art déco*. Najbardziej znane są zapewne kina, w szczególności kino *Metro*, którego fasada, wystrój i szyld pozostały niezmiennione. Drugim ważnym punktem architektonicznym jest kino *Miami*, choć jego fasada została mocno zmodyfikowana (jej stary kształt został uwieczniony na jednej z fotografii Lenerta i Landrocka). Wreszcie elewacja kina *Radio*, niedawno odnowiona, jest zwieńczona charakterystycznym kioskiem w amerykańskim stylu, opierającym się na szklanej kolumnie dzielącej fasadę na dwie równe części.

Innym, często zapominanym przykładem *art déco* na *Taalat Harb* jest budynek *Yaacoubian*, tuż obok kina *Miami*, znany z powieści o tym samym tytule. Imię właściciela i nazwa domu, zapisane pięknymi złotymi literami w stylowej, międzywojennej czcionce, widnieją nad wejściem od środka sieni.

Dochodzimy wreszcie do placu *Taalat Harb*, prawdziwego „salonu” Kairu. Przede wszystkim, znajduje się tu kawiarnia *Groppi*. Niestety, obecnie pozostaje już od dłuższego czasu zamknięta, z powodu niekończącego się remontu. Szczególną uwagę przyciąga wyposażenie kawiarni, lampy, serwantki w stylu *art déco*. Pierwsze piętro zajmuje Klub Grecki, w którym do dzisiaj spotykają się przedstawiciele greckiej wspólnoty w Kairze. Eminentne miejsce przy placu *Taalat Harb* zajmuje także niski, jednopiętrowy pawilonik, w którym do niedawna mieściło się biuro *Air France*, jednak po kilkudziesięciu latach obecności w centrum, linia lotnicza postanowiła niedawno przenieść swoje biura do *Medinat Nasr*.

Skręcamy w lewo, w ulicę *Qasr el-Nil*, w perspektywie której widzimy zgrabną, elegancką sylwetkę hotelu *Nile Ritz-Carlton* z przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Dwa obiekty przykuwają naszą uwagę: po lewej stronie mijamy antykwariat *L'Orientaliste*, jedno z tych miejsc, do których tra-

fiają czarnobiałe, z rzadka podpisane zdjęcia pozostawione w starych kamienicach przez opuszczających „stary Egipt” (często obcokrajowców, w dużej części Włochów). Naprzeciwko widzimy piękną fasadę działającego do dzisiaj *Automobile Club* króla *Farouka*.

Skręcając w lewo wchodzimy w wąski przesmyk, którym dochodzimy z powrotem na ulicę *Taalat Harb*, na wysokości *Café Riche*. Następnie skręcamy w prawo i docieramy do ostatniego punktu spaceru, znajdującego się na rogu ulic *Taalat Harb* i *Boustan Basha*, klubu *Mohammad Ali Club*. Był to ulubiony klub egipskich elit, których przedstawiciele nie mieli wstępu do brytyjskiego klubu „*Gezira*” na *Zamalku*. Początkowo parterowy budynek został podwyższony o jedno piętro, zaś po upadku monarchii klub stał się stowarzyszeniem dyplomatów.

Zaprezentowana trasa obejmuje tylko nieznaczny fragment centrum Kairu, zaś powyższe omówienie nie wymienia wszystkich punktów wartych zobaczenia. Pozwala jednak na docenienie przez turystę niektórych interesujących punktów na mapie kairskiego Śródmieścia.



BOŻENA PROCHWICZ-STUDNICKA

Interpunkcja arabska wczoraj i dziś

Wielu z nas zapewne nie zastanawia się nad nią podczas lektury. Okazuje się jednak, że bez interpunkcji czytanie byłoby znacznie utrudnione. Zobaczmy na fragment książki Raji Alem, *Wszystkie drogi prowadzą do Mekki* (Sopot 2013):

właśnie wracam ze spotkania w sprawie pracy z rekruterem z firmy Al-Ilaf odpowiedzialnej za większość inwestycji w mekkańską ziemię która jest cenniejsza niż wzbogacony uran jakie stanowisko dla historyka dokumentacja terenów przeznaczonych pod inwestycje ze szczególną dbałością o historyczny i religijny charakter świętej ziemi na spotkanie przyszli kandydaci o najróżniejszych kwalifikacjach pierwszeństwo mieli oczywiście absolwenci zachodnich uniwersytetów

na twarzy dyrektora administracyjnego bez trudu odczytałem wyrok Jusuf dozorca zapytał mnie jakby to był jakiś problem nie czekając na odpowiedź dodał jeżeli uznamy pańskie kwalifikacje za wystarczające zatrudnimy pana na okres próbny

A teraz ten sam fragment opatrzony interpunkcją:

Właśnie wracam ze spotkania w sprawie pracy z rekruterem z firmy Al-Ilaf odpowiedzialnej za większość inwestycji w mekkańską ziemię, która jest cenniejsza niż wzbogacony uran. Jakie stanowisko? Dla historyka. Dokumentacja terenów przeznaczonych pod inwestycje ze szczególną dbałością o historyczny i religijny charakter świętej ziemi. Na spotkanie przyszli kandydaci o najróżniejszych kwalifikacjach – pierwszeństwo mieli oczywiście absolwenci zachodnich uniwersytetów!

Na twarzy dyrektora administracyjnego bez trudu odczytałem wyrok. „Jusuf? Dozorca? – zapytał mnie, jakby to był jakiś problem. Nie czekając na odpowiedź dodał: – Jeżeli uznamy pańskie kwalifikacje za wystarczające, zatrudnimy pana na okres próbny”.

Widać doskonale, że to dzięki interpunkcji zapis staje się przejrzysty i zrozumiały. Interpunkcja pomaga zrozumieć intencję autora (choć oczywiście nie tylko ona!), jest wskazówką, jak należy potraktować wypowiedź pisemną, często ją ujednoznacznia.

Ci, którzy czytają w języku arabskim, wiedzą, że również pismo arabskie korzysta z interpunkcji. Okazuje się jednak, że obecność znaków interpunkcyjnych w piśmie arabskim nie ma długiej historii. Jej początek przypada na koniec XIX wieku! Co było zatem wcześniej? Czy w średniowiecznym piśmiennictwie arabskim znane były jakieś znaki graficzne, które ułatwiały nie tylko czytanie, ale i zrozumienie tekstu? Odpowiedź nie jest jednoznaczna. Można powiedzieć, że istniały pewne znaki, ale posługiwanie się nimi zależało nie tylko od typu piśmiennictwa, ale także od jakości manuskryptu (użytych materiałów piśmiennych). Ich obecność w tekstach nie była zatem regułą.

Generalnie w średniowiecznych manuskryptach arab-

skich można zauważyć tendencję do wydzielania na różne sposoby jednostek tekstu, które stanowiły pewną całość myślową (zdań, akapitów, rozdziałów). Odstęp między wierszami tekstu był najwcześniejszą praktyką. Stosowano także skośne linie (///) w jednym lub dwóch rzędach. Z czasem wprowadzono znaki oddzielające zdania lub akapity – kropkę, literę *ha* (•) różnych postaciach (traktowano ją jako skrót od słowa *intiha* – koniec), a także okrągłe lub romboidalne punkty ułożone na przykład w formie trójkąta (∧), odwrócone przecinki (·), kółka z kropką w środku, rozetki itp. Do ich zaznaczania można było używać na przykład czerwonego atramentu.

Innym kolorem wyróżniano także tytuły rozdziałów oraz istotne słowa, zwykle te rozpoczynające nową myśl. Nad tymi ostatnimi rysowano niekiedy poziomą linię. W zapisie poezji wers lub grupy wersów mogły pojawiać się w pojedynczym lub podwójnym obramowaniu. W tekście ciągłym mogły być wydzielane innym kolorem; zakończenia wersów (niekiedy ich początek) znaczone na przykład kółkiem z kropką w środku (⊙).

Jeśli chodzi o Koran, najwcześniejsze zachowane jego fragmenty (z początków VIII wieku) posiadają odstępy pomiędzy poszczególnymi surami. Z czasem Koran systematycznie wzbogacany był o rozmaite rozwiązania graficzne. Większość z nich była zbliżona do tych, obecnych w innego typu manuskryptach. Poza rozdziałem sur, należało bowiem graficznie rozdzielić wersety. We wczesnych kopiach Koranu stosowano często skośne linie. Niekiedy oddzielano w ten sposób grupy pięciu lub dziesięciu wersetów. Alternatywnie odstępy można było zaznaczać poprzez wprowadzenie trzech kropek tworzących trójkąt (to rozwiązanie obecne było już w kopiach na papiirusie), litery *ha* (•) *ja* (⤵). Ze względu na odpowiadającą literze *ha* wartość liczbową 5, a *ja* 10, pojawiały się one odpowiednio po grupie pięciu i dziesięciu wersetów.

Koran był przeznaczony do śpiewnej recytacji, stąd wraz z rozwojem szkół recytacji manuskrypty zaczęły obfitować w zestaw znaków wskazujących na miejsca, w których pauzowanie było możliwe, zakazane lub obowiązkowe, kiedy można było wziąć oddech, a kiedy należało czytać bez przerw. Na przykład w miejscu, gdzie trzeba było wprowadzić się pauzę w recytacji, w tekście pojawiał się znaczek (◌mim) korespondujący literą *mim* w wyrażeniu *wakf lazim* (obowiązkowa pauza). Z kolei znaczek (◌sila) był skrótem od *al-wasl awla* wprowadzającym komunikat o preferowanym łączeniu międzywyrazowym.

Jeśli chcielibyśmy przyjąć za *Słownikiem Języka Polskiego* (PWN), że interpunkcja jest graficznym odpowiednikiem intonacji, rytmu i tempa mowy, akcentu wyrazowego i zdaniowego, a jej główną rolą jest podkreślenie ze względów znaczeniowych lub emocjonalnych pewnych wyrazów lub fragmentów tekstu, to możemy powiedzieć, że w średniowiecznych tekstach arabskich taka interpunkcja nie istniała. Główną funkcją graficznych znaków – jeśli zostały zastosowane – było wydzielanie całości znaczeniowych.

Jak zatem następował odbiór tekstów, skoro nie istniały wskazówki interpunkcyjne jak należy to zrobić? Podobnie jak w średniowiecznej Europie, gdzie teksty były przeznaczone do publicznego czytania na głos (choć mimo powszechności publicznego czytania spora część znaków interpunkcyjnych ułatwiających cichą lekturę została opracowana w klasztorach skryptoriach już do X wieku). Wydaje się jednak, że



Ryc. 1



Ryc. 4



Ryc. 2



Ryc. 5



Ryc. 3

وهذا بيان الاشارات بغاية الاختصار:

- هذه العلامة في اول السطر تدل على دوران الكلام بين متكلم ومخاطب .
- وفي وسط الجملة ، تدل على كلام معترض خارج عن الموضوع ، ولكن يز يد وضوحاً او يوجب على القارئ مزيد الالتفات نحو ذلك .
- * النقطه تدل على آخر الجملة او انتهاء الكلام في الموضوع .
- ? هي علامة الانتهاء .
- ! للتعجب والحيرة والتسم والذم والغدير ونحو ذلك .
- ، هذه العلامة للوقف التليل في الجملة الواحدة .
- ؛ هذه العلامة للوقف الاستعاطيل في الجملة الواحدة ، او لنصل الجملة المستعاطلة المتابعة التي ترتبط بمعنى واحد او بموضوع واحد .
- ... من النقطه تنيد انقطاع الكلام او حذف جملة او التوقف والارتباك .

: تدل على المتقول والاستشهاد والبيان والتفصيل وما يدخل في هذا الباب

« » توضع بين هذه الاقواس آيات منقبة او احاديث مشهورة او امثال متواترة او حكم مأثورة ونحو ذلك . وقد توضع بينها الكلمة المعربة او العامية او غوما .

Ryc. 6

Ryc. 1. Fragment z wykazu leków (Akrabazim) Ibn at-Tilmiza (zm. 1165). Rękopis z 1496 roku; tytuły rozdziałów pisane czerwonym atramentem, na końcu kilka znaków sygnalizujących koniec rozdziału.

Ryc. 2. Fragment z traktatu poświęconego medycynie Proroka, *Al-Manhadż al-sawi wa-l-manhal ar-raui fi-t-tib an-nabawi*. Działal ad-Dina as-Sujutiego (zm. 1505). Rękopis najprawdopodobniej z XVI wieku; niebieskim atramentem rozdzielono zdania/celostki myślowe.

Ryc. 3. Fragment z alchemicznego traktatu *Kitab al-burhan fi asrar ilm al-mizan* Al-Dżaladkiego (zm. 1342). Rękopis z 2 poł. XIX wieku; złotym atramentem zaznaczono istotne dla tekstu słowa oraz znaki sygnalizujące koniec zdania.

Ryc. 4. Fragment z traktatu poświęconego diecie i trybowi życia, *Kitab adab ma jatakarraru fi-l-jaum wa-l-lajla min al-akl wa-sz-surb wa-d-du'a wa-n-naum* Al-Akfasiego (zm. 1405). Rękopis najprawdopodobniej z XV lub XVI wieku; czerwonym i/lub zielonym atramentem wyróżniono wersy początki oraz początek komentarza; początek i koniec wersów zaznaczono odwróconym przecięciem i/lub kółkiem z kropką w środku.

Ryc. 5. Fragment rękopisu Koranu z przełomu XIII/XIV wieku; wersy rozdzielono złotym medalionami.

Ryc. 6. Fragment wstępu do książki *Ad-Dunja fi Paris* Ahmada Zakiego (Misr 1900) z objaśnieniem znaków interpunkcyjnych.

koegzystencja oralności/audialności oraz piśmienności na gruncie kultury arabsko-muzułmańskiej była zdecydowanie trwalsza i bardziej uwikłana we wzajemne zależności. Przejściowość komunikacyjna trwała tu nieporównywalnie dłużej, a według niektórych badaczy Arabowie do dzisiaj nie zinterioryzowali w pełni pisma.

Około IX wieku, a więc niecałe dwa stulecia po spisaniu Koranu, zastosowania pisma zaczęły przybierać coraz bardziej zaawansowaną postać obejmującą naukę, edukację, literaturę i administrację państwa. Jednak postępująca tekstualizacja kultury nie wpłynęła na porzucenie dotychczasowej, silnej od czasów przedmuzułmańskiej tradycji memoryzacji i przywiązania do przekazu oralno-audialnego. Praktycznie aż do początków okresu nowożytnego odgrywał on istotną rolę w transmisji treści kulturowych.

Do przełomu VIII i IX wieku autorzy w większości nie nadawali swoim dziełom ostatecznej formy i nie funkcjonowały one jako książki rękopiśmienne *sensu stricto*, a jedynie nieformalne zapiski. Podczas wykładów odbywających się zazwyczaj w meczetach, niekiedy także w prywatnych domach, uczniowie lub ich reprezentanci mówili do uczniów bazując często na owych zapiskach. Uczniowie wysłuchiwali wykładów (*sama*), mogli sporządzać zapiski, często robili to indywidualnie po wykładach. Od IX wieku dodatkowo popularną metodą stała się recytacja (*kira'a*), gdzie student recytował w obecności uczonego jego tekst, który ten poprawiał i komentował (również i w tym przypadku recytacja odbywała się z reguły na podstawie zapisanego tekstu). Podobnie funkcjonowały salony literackie (*mudżalasat*) popularne od połowy IX wieku. Gromadziły one poetów, pisarzy oraz miłośników życia kulturalnego. Spotkania odbywały się na dworze władców, w prywatnych domach, ogrodach, bibliotekach. Osia spotkań były recytacje poezji, opowieści i anegdot czerpanych z bogatej arabskiej tradycji kulturowej.

Można powiedzieć zatem, że brak spójnego i konsekwentnie przestrzeganego systemu interpunkcji wynikał z faktu, że nacisk kładziono na słuchanie jako podstawowy model transmisji treści oraz na bezpośredni kontakt nadawcy z odbiorcą. Nie istniało ryzyko, że sposób odczytania tekstu lub jego fragmentu będzie budził wątpliwość. Ten, kto wygłaszał tekst, przekazywał całą jego moc illokucyjną. Co więcej, samo znaczenie i sens wypowiedzi było z reguły rozstrzygane poprzez przywołanie autorytetu, nie zaś poprzez interpretację konkretnych sformułowań, dla których interpunkcja mogłaby być jedną z kluczowych podpowiedzi.

Faworyzowanie oralno-audialnych form przekazu sięgało swoimi korzeniami głęboko w przestrzeń relacji społecznych: to od nieustannego podtrzymywania i wzbogacania tradycji ustnej w ogromnej mierze zależała spójność społeczeństwa. W kontaktach międzyludzkich, które następowały w sytuacji bezpośredniej edukacji, wymiany informacji czy intelektualnej rozrywki widziano przede wszystkim możliwość zawiązania więzi, zbudowania zaufania, identyfikacji emocjonalnej, intelektualnej, a nawet duchowej.

Sytuacja zaczęła ulegać stopniowej zmianie zasadniczo dopiero w XVIII wieku. Wraz z ekspedycją Napoleona w 1798 roku do Egiptu, która uważana jest za cezurę pomiędzy arabskim średniowieczem a okresem nowożytnym, kontakty świata arabsko-muzułmańskiego ze światem zachodnim zaczęły przybierać na sile. To one w głównej mierze doprowadziły do politycznego, społecznego i kulturalnego odrodzenia w świecie arabskim. Z tymi przemianami łączy się także wprowadzenie interpunkcji w zachodnim rozumieniu tego słowa do pisma arabskiego.

Niejaka Zajnaab Fawwaz (zm. 1914), libańska eseistka, poetka i powieściopisarka zapoznawszy się z rozwiązaniami w zakresie interpunkcji w literaturze francuskojęzycznej jako

pierwsza zwróciła uwagę na tę kwestię w jednym ze swoich artykułów opublikowanych w egipskim czasopiśmie „Al-Fata” w 1893 roku. Niedługo potem Ahmad Zaki (zm. 1934), egipski filolog, tłumacz i wieloletni sekretarz Gabinetu Egipskiego, zaprezentował i objaśnił krótko zasady stosowania znaków interpunkcyjnych we wprowadzeniu do swojej książki *Ad-Dunja fi Baris (Życie w Paryżu)*. Była ona pokłosiem jego pobytu na przełomie XIX i XX wieku w stolicy Francji.

Później w swojej książce poświęconej interpunkcji, *At-Tarkim wa-alamatuhi fi-l-lughat al-arabijja (Interpunkcja i jej znaki w języku arabskim)*, szczegółowo opisał zasady stosowania i funkcje poszczególnych znaków. Oparł się on na zasadach rządzących użyciem interpunkcji w języku francuskim oraz pauzowania w recytacji Koranu. Wprowadził arabskie terminy na każdy ze znaków, które stosowane są do dzisiaj. Podobnie samo określenie interpunkcji – *alamat at-tarkim* zawdzięczane jest Ahmadowi Zakimu. Do dziesięciu znaków: kropki, przecinka, średnika, wielokropka, dwukropka, pytajnika, wykrzyknika, myślnika, nawiasu i cudzysłowu dodał jedenasty, składający się z przecinka nad dwoma kropkami, który miał być przeznaczony do tekstów pisanych w prozie rymowanej.

Ahmad Zaki wprowadzając interpunkcję miał na uwadze przede wszystkim interes społeczny. Jego życie przypadło na okres ekspansji kolonialnej państw europejskich. Wraz z nią następowało rozprzestrzenianie się języków zachodnich i zachodnich wzorów kultury. Umiejętność czytania i rozumienia arabskich tekstów była wówczas ograniczona praktycznie do bardzo wąskiego środowiska elit intelektualnych posługujących się swobodnie arabszczyzną w jej rozmaitych zastosowaniach. Lektura (drukowanych już wówczas) tekstów pozbawionych interpunkcji, zwłaszcza klasycznych, dla większości była praktycznie niemożliwa, gdyż jedną z pierwszych trudności, na jakie mógł natrafić potencjalny czytelnik, było rozeznanie, gdzie kończy się jedno zdanie, a zaczyna drugie! Interpunkcja przyspieszała i ułatwiała (zwłaszcza cichą) lekturę tekstów, pozwalała również na odkrycie ich mocy illokucyjnej. W ten sposób zachęcała do czytania i refleksji. W zamyśle Ahmada Zakiego dawała w ten sposób szanse na to, by arabskie tradycje literackie trafiły do szerszego grona odbiorców, by sukcesywnie wzrastało czytelnictwo, a tym samym, by arabskie dziedzictwo kulturowe stawało się podstawą do budowaniu tożsamości.

Od tamtej pory można mówić o obecności interpunkcji w piśmie arabskim. Sam Ahmad Zaki opowiadał się jednak za swobodą w doborze znaków i częstotliwości ich użycia apelując jedynie do twórców i wydawców o kierowanie się ogólnymi zasadami ich użycia. W ten sposób także i dzisiaj przepisy interpunkcyjne nie mają charakteru obligatoryjnego w arabszczyźnie, wybór odpowiedniego znaku zależy bardziej od decyzji osobistej piszącego i środowiska intelektualnego, z jakiego się wywodzi.

BOŻENA PROCHWICZ-STUDNICKA

ع

Bożena Prochwicz-Studnicka - doktor arabistyki, adiunkt w Katedrze Porównawczych Studiów Cywilizacji UJ, autorka m.in. książki "Żebracy, włóczędzy i oszuści na arabsko-muzułmańskim Wschodzie X-XIV w."

ANDRZEJ NIWIŃSKI

„Brama Kapłanów” czyli historia pewnego odkrycia i jego znaczenie dla światowej archeologii

Dokładnie 126 lat temu, między 7 a 14 lutego 1891 r. trwała eksploracja nowo odkrytego grobowca, a zarazem nerwowa wymiana telegramów, w której uczestniczyli archeolodzy, ale też najwyższe władze Egiptu. Kilka dni wcześniej Mohammed Abd El-Rassul, który w nagrodę za wskazanie miejsca, gdzie znajdowała się słynna Skrytka Królewska z mumią licznych faraonów, otrzymał stanowisko inspektora, przyszedł do ówczesnego dyrektora Służby Starożytności prowadzącego prace na terenie świątyni Hatszepsut w Deir el-Bahari (Il. 1) i podzielił się z nim pewną obserwacją. Zauważył mianowicie, że niedaleko tej świątyni leży na ziemi kilka dużych kamieni, których obecność wydała mu się dziwna. Dyrektor Grébaut natychmiast wysłał tam kilku robotników i okazało się, że Mohammed miał rację. Po usunięciu kamieni ukazało się regularne płytowanie w wapiennych blokach zamykające wejście do wyjątkowo dużego szybu grobowego (Il. 2). Niżej leżała warstwa cegieł, potem znów bloki kamienne, wreszcie typowy tradycyjny zasyp z gruzu. Kilka metrów niżej ukazały się maty tworzące jakoby podłogę, a obok niewielka wnęka z resztkami jakiegoś sarkofagu. Był to raczej nieudolny kamuflaż mający na celu zatrzymanie w tym miejscu ewentualnego rabusia. Pod matami zasyp schodził jeszcze kilka metrów, wreszcie ukazało się dno, a z boku otwierało się wejście do długiego korytarza. Francuski archeolog, Georges Daressy, który został oddelegowany do nadzorowania prac, wszedł do środka. Niestety, nie pozostawił po sobie pamiętnika, więc nigdy się nie dowiemy, co odczuł w tamtej chwili. Korytarz był wypełniony pięknymi sarkofagami o bogatej dekoracji na złotym tle, pokrytej błyszczącym werniksem (Il. 3). Były to typowe trumny z czasów 21 Dynastii czyli okresu obejmującego łącznie ponad 120 lat w XI i X wiekach przed Chrystusem. Ich właściciele nosili tytuły kapłańskie, co wyjaśnia nazwę nadaną temu znalezisku. Oszłamiająca była ich liczba – w dwóch korytarzach i dwóch komorach na końcu grobowca spoczywały łącznie 153 mumie w sarkofagach, niekiedy podwójnych. Między sarkofagami leżały skrzynki z figurkami *uszebti*, posążki w kształcie Ozyrysa, w których były ukryte papirusy, kilka stel i posągów. Było to największe odkrycie tego rodzaju, a jego bogactwo przekraczało wyobraźnię. Dopiero odkryty w 1922 roku grobowiec Tutanchamona wyznaczył kolejną jej granicę.



Tak wyglądało Deir el-Bahari w czasach odkrycia „Bramy Kapłanów”



Badania mumii z grobowca (nachylona postać to Georges Daressy)

Georges Daressy bał się, że na wieść o wydarzeniu pojawią się rabusie, więc rozbił namiot nad szybem i sam w nim nocował jako strażnik tego niebywałego skarbu. W tamtych czasach archeolodzy rzeczywiście byli sami na stanowisku, złodzieje byli wszechobecni, a poza tym panowały zupełnie inne standardy prac terenowych. Dziś eksploracja tak bogatego grobowca trwałaby przez kilka sezonów przy kilkunastoosobowym zespole badawczym. Daressy dostał do pomocy tylko jednego kolegę oraz polecenie, by się spieszyć. Całkowity czas wydobywania zawartości grobowca na powierzchnię zajął jeden tydzień. W gazetach z tamtych lat można spotkać rysunki ukazujące transport zabytków na statek (Il. 4): długa „procesja” wynajętych tragarzy w asyście policjantów przemierza drogę z Deir El-Bahari nad rzekę, a jest to ponad sześć kilometrów marszu. Ile razy cała eskapada się powtórzyła i czy po drodze niektóre obiekty nie „zginęły” - tego nie wiemy. Rządowy parowiec z trudem pomieścił wszystkie znaleziska, które czekała teraz droga do Kairu. Z ówczesnych dokumentów wynika, że statek pojawił się w stolicy dopiero w maju. Oznacza to, że stał w przystani w Luksorze jeszcze trzy miesiące, gdyż podróż Nilem do Kairu trwała najwyższej kilka dni. Jaka była przyczyna tego opóźnienia?

Trzeba powrócić tu do roku 1878, gdy pierwsze duże publiczne muzeum starożytności w dzielnicy kairskiej Bulak spotkała katastrofa. Muzeum zajmowało teren dawnych magazynów portowych nad Nilem, co było bardzo wygodne z powodu łatwości przenoszenia przywożonych z całego Egiptu zabytków do muzealnych pomieszczeń. Niestety, takie położenie budynku okazało się przekleństwem, gdy nastąpiła nieoczekiwana powódź. Mnóstwo cennych zabytków uległo zniszczeniu, sam budynek muzeum też ucierpiał i z trudem utrzymywano kilka sal ekspozycyjnych. O magazynowaniu większej ilości zabytków nie było mowy. Oczywiście ówczesne władze starożytności (byli to wtedy zawsze Francuzi) zaraz po powodzi rozpoczęły starania o zmianę miejsca muzeum, ale ich próby zbywano milczeniem; nowy władca Egiptu n- chedyw Taufik miał zresztą „na głowie” znacznie poważniejsze problemy. W latach 80-tych XIX wieku sytuacja polityczna w kraju była napięta. Rzeczywistą władzę sprawował konsul brytyjski, gdyż po wybudowaniu Kanału Sueskiego, Egipt ogłoszono bankru-

tem. Egipski władca oczywiście stwarzał pozory niezależności, ale było to skazane na porażkę. W armii egipskiej wrzało, doszło do otwartego buntu, a gdy chedyw Taufik opowiedział się po stronie buntowników, Anglicy zbombardowali Aleksandrię i władca musiał piechotą uciekać ze swego ostrzeliwanego pałacu. W Sudanie, który formalnie był zależny od Egiptu, wybuchło powstanie Mahdiego, co stanowi tło powieści *W pustyni i w puszczy*. Jakby tych nieszczęść było mało, wybuchła epidemia cholery... W tej sytuacji sprawa niewygód archeologów i problem martwych zabytków nieustannie schodziły na drugi plan.

Odkrycie grobu Bab el-Gusus (Bramy Kapłanów) zmieniło wszystko. Wiadomo było, że statek wiozący ponad 150 mumii i ponad 200 sarkofagów tak długo będzie stać w Luksorze, dopóki nie znajdzie się odpowiednie miejsce dla wszystkich tych obiektów. W tej sytuacji chedyw Tawfik wydał polecenie natychmiastowego przygotowania budowy nowego muzeum. Efektem tego rozporządzenia jest znane wszystkim Muzeum Egipskie na Placu Tahrir (który w tamtym okresie nosił jeszcze nazwę Placu Izmaila). Muzeum otwarto w 1902 roku. Na czas oczekiwania chedyw Tawfik odstąpił archeologom jeden ze swych własnych pałaców, usytuowany w dzielnicy Giza (Il. 5).

Gdy znaleziska z Bramy Kapłanów przybyły do tego tymczasowego muzeum, szybko okazało się, że nawet pałac chedywa nie daje wystarczających warunków, zwłaszcza pod względem magazynowania zabytków. Sarkofagi stały stłoczone, a wiele spośród nich wymagało pilnej konserwacji. Mimo to rozpoczęto badania mumii (Il. 6) i sarkofagom nadano numery, choć nie wszystkim – najwyraźniej systematyczna dokumentacja była bardzo utrudniona. Wciąż istniał problem zbyt dużej ilości obiektów, typowy *embaras de richesse*.

Niespodziewanie, w 1892 r. umarł chedyw Taufik. Jego syn nie miał w tym momencie jeszcze skończonych 18 lat i trzeba było starać się o nadzwyczajną zgodę duchownych muzułmańskich, by uznali, że młody Abbas II Hilmy może być namaszczonej na następcę tronu. Z koronacją trzeba było czekać kilka miesięcy. Wtedy właśnie ktoś wpadł na genialny pomysł, a musiał to być ktoś o wysokiej pozycji w państwie. Bardzo prawdopodobne, że był to Lord Cromer – brytyjski konsul i *de facto* zarządca Egiptu, którego świetne stosunki z egiptolo-

gami są poświadczone. Otóż, padł pomysł, by znaczną liczbę sarkofagów z Bab El-Gusus podarować zagranicznym władcom, wykorzystując w tym celu fakt obecności na ceremonii wszystkich europejskich ambasadorów, jak też przedstawicieli Turcji i USA. Gdy nadeszła owa oczekiwana uroczystość, zorganizowano dla ekscelencji „loterię fantową” – każdy ambasador wyciągnął numerki losu, przy czym oczywiście żaden los nie był pusty, ale też do żadnego nie przypisano jeszcze konkretnych obiektów. Dopiero po losowaniu, analizując wagę poszczególnych państw na arenie międzynarodowej, przydzielono do każdego losu od 14-18 obiektów. Naturalnie, Imperium Brytyjskie czy cesarstwa Austrii, Prus i Rosji „przez przypadek” otrzymały lepsze zabytki, innym „trafiły się” różne. Zachował się nawet w madryckich dokumentach list ze skargą ambasadora Hiszpanii, że ten kraj dostał najgorszy zestaw... W latach 1893-4 wybrane obiekty były wysyłane do odbiorców, zgodnie z listą państw, które zostały obdarowane, by w ten sposób rozwiązać problem, jaki dla muzeum egipskiego stanowiło wielkie odkrycie.

Polski oczywiście na owej liście nie było; zabytki z Bab el-Gusus powędrowały do naszych zaborców. Jest jednak ciekawostką, wręcz odkryciem ostatnich miesięcy, że jeden z owych obiektów jednak do Polski trafił. Otóż, gdy sarkofagi przeznaczone dla Rosji dotarły do Odessy, ówczesny profesor tamtejszego uniwersytetu dokonał podziału otrzymanych darów, rozsyłając je do najważniejszych uniwersytetów na terenie Cesarstwa Rosyjskiego. Jednym z nich był Uniwersytet Warszawski, a przysłany tam sarkofag znajduje się w Muzeum Narodowym w Warszawie.

Drugim polskim akcentem historii odkrycia grobowca i sarkofagów kapłańskich jest fakt, że to właśnie Polak – niżej podpisany – jest nie tylko autorem typologii tych obiektów oraz dwóch tomów Katalogu Generalnego Muzeum Egipskiego w Kairze im poświęconych, ale obecnie został zaproszony do dokumentacji odnalezionego niedawno w podziemiach tegoż muzeum skarbu naukowego – uznanych za zaginione fragmentów sarkofagów z Bab el-Gusus.

Ale to zupełnie inna historia, o której napiszę innym razem.



Muzeum w Gizie – pałac chedywa Taufika (obecnie nieistniejący)

BARBARA INGIELEWICZ

Pospieszny Kair-Aleksandria

- To był bardzo miły dzień – Justyna usadowiona w pociągu do Kairu uśmiechała się do swoich myśli – Naprawdę udany wyjazd. Tego było mi trzeba, takiego oderwania się od codzienności. Choćby na krótką chwilę.

- Będę mieć sporo wspomnień z dzisiejszego dnia – Morze. Biblioteka Aleksandryjska. Spacer z egipskimi kuzynkami. I bieg na stację, żeby nie uciekł mi pociąg powrotny do domu. Czas minął nie wiadomo kiedy, a to oznacza, że dobrze bawiłam się w Aleksandrii.

- Justyna! Tak się cieszę, że przyjechałaś! Karim jak zwykle martwi się o ciebie i wydzwaniał do mnie już kilka razy wczoraj i dzisiaj. Mam się tobą opiekować! – Heba ścisnęła mocno Justynę na stacji w Aleksandrii, gadając przy tym głośno bez przerwy. Lubię Hebę. Młodsza siostra mojego męża zamieszkała tu po ślubie. Od zawsze kochała Aleksandrię i to tutaj chciała mieszkać i pracować. Jest nauczycielką języka angielskiego. Jej perfekcyjny angielski pomaga nam łatwo się ze sobą komunikować.

- Po raz pierwszy odwiedzę słynną Bibliotekę Aleksandryjską! Już nie mogę się doczekać! – Justyna była podekscytowana idąc szybko za Hebą, która ciągnęła ją do zatrzymującej się taksówki – Pamiętaj, że przed wejściem do Biblioteki musimy zostawić wszystkie torby i torebki. Możemy wziąć komórki i ewentualnie notesy do notatek – Heba poinstruowała Justynę - Takie są przepisy. W specjalnym miejscu zostawimy nasze rzeczy, dostaniemy kwit, ale nie wolno zostawiać żadnego jedzenia ani żadnych ubrań. – Heba mówiła i mówiła, a Justyna zobaczyła właśnie morze i zapatrzyła się w dal. Uwielbiała morze. Szum fal zawsze ją uspokajał. Teraz wśród klaksonów przejeżdżających aut nie bardzo mogła się na niczym skupić.

- Jednak tutaj też jest duży tłok, jak w Kairze. Nie wiem dlaczego kiedyś myślałam, że w Aleksandrii jest cicho i spokojnie – Justyna zwróciła się do Heby, na co dziewczyna zaśmiała się w głos – Jasne! Cicho i spokojnie! – A propos. Właśnie dzwoniła Mona, że razem z Nurą czekają na nas przed wejściem i kupiły już bilety wejściowe do Biblioteki.

- Bilety do kontroli proszę! – nagle stanął nad Justyną konduktor. Zwykle jeździła drugą klasą na trasie Kair - Aleksandria, lubiła przyglądać się ludziom, myśleć gdzie jadą i jakie mają problemy, jakie marzenia, jacy są, lubiła przypatrywać się zwykłym Egipcjanom, zwykłym ludziom w ich codzienności. Była jednak zaskoczona dziwną dla niej formą sprzedaży chusteczek higienicznych, które starsza kobieta rzucała na kolana każdemu pasażerowi, po czym zbierała je idąc z powrotem próbując zbierać pieniądze, a później w ten sam sposób zostały rzucone książeczki dla dzieci. Zauważyła, że prawie nikt nie kupił ani chusteczek ani książeczek. Zobaczyła też starszego mężczyznę, który dźwigając ciężkie reklamówki wolno chodził między pasażerami ze spuszczoną głową i smutnym wyrazem twarzy, sprzedawał książeczki religijne i różańce. Zrobiło jej się przykro, gdy myślała o tym biednym staruszku. Następnie wózek z napojami i kanapkami pchał młody uprzejmy chłopak, który z wprawą robił kawę i herbatę. Zamknęła oczy i jej myśli powróciły do dzisiejszej wycieczki.

- Nowy gmach Biblioteki Aleksandryjskiej zbudowano w 2002 roku na miejscu starożytnej biblioteki – Justyna z zainteresowaniem słuchała przewodniczki, która oprowadzała ich po bibliotece – Bardzo ciekawa jest fasada głównego budynku, stroma, szeroka krzywizna z szarego asuańskiego granitu z wyżłobionymi literami starożytnych i współczesnych alfabetów.

- Natomiast czytelnia zrobiła na mnie największe wrażenie, wielopoziomowa, oświetlona niebieskimi i zielonymi światłami, skomputeryzowana i podłączona do szybkiego internetu – wspomina Justyna i cieszy się, że zrobiła dużo zdjęć, będzie jeszcze długo wspominać wizytę w Bibliotece i jej charakterystyczny kształt, który właściwie przypomina wielki bęben. Dziewczyny z chęcią odwiedziły jeszcze znajdujące się w kompleksie Muzeum Nauki, Muzeum Anwara Sadata, jednego z byłych prezydentów Egiptu oraz Muzeum Sztuki. Justyna była pod wrażeniem przystosowania stanowisk dla osób mających problemy ze wzrokiem. Bardzo żałowała, że nie udało im się zobaczyć Planetarium, które również jest jednym z gmachów kompleksu Biblioteki Aleksandryjskiej. Gdy dotarły na miejsce okazało się, że niestety wszystkie bilety na ten dzień zostały wyprzedane.

Justyna naprawdę lubiła Hebę, lubiła jej optymizm i gadulstwo, sama będąc bardziej nieśmiałą w kontaktach z ludźmi, podziwiała swobodę z jaką Heba zjednywała sobie innych. Mona i Nura były dalszymi kuzynkami jej męża i mniej je знаła. Okazały się miłymi i uśmiechniętymi dziewczynami, choć Nura zachowywała większą rezerwę, dopytywała się wielokrotnie czy jestem szczęśliwa w Egipcie. – Justyna zamyśliła się – Różnie to jest z tym szczęściem. Chyba jednak zależy kto co uważa za szczęście. Szczęściem jest zdrowie, rodzina, wyjątkowy moment, szczególnie człowiek, piękny wiersz czy zapierająca dech książka. Do dziś pamiętam jedną znajomą Egipcjanek, która była pewna, że nie odnajdę się w Egipcie, że to za trudne życie dla Europejki. A jednak udało mi się jakoś tutaj ułożyć sobie życie. Mam dobre dni, ale są też i bardzo trudne. Jak to w życiu. Najważniejsze to pozostać sobą, jednocześnie szanując miejsce, w którym mieszkam i ludzi, z którymi przebywam. Kiedyś myślałam, że w większości to kobieta-cudzoziemka w Egipcie ma trudności z życiem w innej kulturze, w innym niż europejski kraju. Okazało się jednak, że i dla egipskich rodzin nie zawsze łatwo jest zaakceptować cudzoziemską żonę. Egipski mąż kochający europejską żonę, też musi przyzwyczaić się do innego niż typowo egipskie życie i podobnie jak ona zgadzać się na wiele kompromisów. Myślę, że szanując i akceptując wzajemnie swoje odmienności są w stanie być na swój sposób szczęśliwi.

Jeszcze godzina i dojedziemy do Kairu. Mimo, że był to jednodniowy miły wyjazd to chciałabym być już w domu. Jednak czuję się trochę zmęczona. – Justyna wyciągnęła obolałe nogi i oparła je na podpórce. Wyjęła książkę i zaczęła ją przeglądać. Uwielbiała czytać. Nigdzie nie ruszała się bez książki. – Ciekawe jaka będzie trzecia część – zamyśliła się. Jakiś czas temu odkryła książkę "Cień wiatru", powieść hiszpańskiego pisarza Carlosa Ruiza Zafóna. Później okazało się, że "Cień wiatru", "Gra anioła" i "Wieżień nieba" stanowią trylogię. Ucieszyła się, bo bardzo dobrze czytało jej się pierwszą powieść. Zdobyła kolejne dwie części, przeczytała szybko drugą i teraz z ekscytacją zabierała się za trzecią. Justyna mówiąc biegle po angielsku i francusku, jednak zawsze wolała czytać po polsku. To jej ojczysty język i szczególnie mieszkając na obczyźnie bardzo docenia polskie powieści i polską poezję. Jak to powiedziała Wisława Szymborska "Czytanie książek to najpiękniejsza zabawa, jaką sobie ludzkość wymyśliła", a ja w pełni się z tymi słowami zgadzam – Justyna często czyta wiersze ulubionej poetki.

Pociąg powoli wtacza się na stację w Kairze. Justyna zbiera swoje rzeczy. Już widzi czekającego na nią Karima. Jej twarz rozjaśnia wspaniały uśmiech. ♦



FOTOKRONIKA - styczeń/luty 2017



Luty 2017. W stolicy Sudanu odbył się Peoples Friendship Week Festival, organizowany corocznie przez władze Chartumu. Uroczystej inauguracji Festiwalu dokonał wiceprezydent Suadnu Hassabo Mohamed Abdelrahman. W wydarzeniu uczestniczyło ponad 50 misji dyplomatycznych i kilka towarzystw przyjaźni. Polska była reprezentowana po raz drugi z rzędu. Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Sudańskiej, skupiające sudańską Polonię i Sudańczyków, głównie absolwentów polskich uczelni, wraz z Konsulem Honorowym RP w Sudanie dr. Husseinem zorganizowali wystawę polską, gdzie można było znaleźć ciekawe materiały o Polsce i degustować polskie jedzenie. Częścią programu Festiwalu był także spacer 65 sudańskich przedstawicieli różnych krajów ulicami Chartumu, którzy maszerowali z flagami państwowymi w towarzystwie tańca i śpiewu. Ambasada RP w Kairze serdecznie dziękuje wszystkim zaangażowanym w to wydarzenie za promocję polskiej kultury w Sudanie.



10 lutego 2017. Prof. Andrzej Niwiński podczas wygłoszonego w Ambasadzie RP w Kairze wykładu pt. „Choinka i obelisk. Nieuświadomione staroegipskie echa w świątecznej szacie Bożego Narodzenia”.



23 lutego 2017. Wizyta ambasadora Michała Murkocińskiego na stanowisku terenowym Geofizyki Toruń w rejonie Damanhur (Delta Nilu).



Ambasada RP w Kairze
w serwisie Facebook

www.kair.msz.gov.pl



@PLinEgypt